

## ZDZISŁAW SUWAŁOWSKI

ur. 1932; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, ZMP, współzawodnictwo pracy, praca w garbarni, Stanisław Mantyka, Zdzisław Mika, ulica Północna 87, rodzina, szafliki, przodownictwo pracy, Zdzisław Mikus, kłopoty w pracy

### "Zapisałem cię do ZMP. Masz legitymację"

Mantykę prawdopodobnie awansowała dyrekcja, założył brygadę młodzieżową bez porozumienia z nami, z tymi młodymi. Założył brygadę i ogłosił współzawodnictwo, szczególnie w tych operacjach indywidualnych, bo było parę takich w garbarstwie. Szorowanie, falcowanie, bo było ręczne falcowanie na falcbokach. Co tam jeszcze było ręcznego? Rolmaszyna, to była obsługiwana przez jednego, no ale to była już mniejsza operacja, bo nadawała gładkość skórze. I on zakładając tą brygadę młodzieżową, wpisał automatycznie wszystkich do ZMP. I jak wspominałem tamtego razu, przychodzi do mnie, do bałma, a raz, że był młodszy ode mnie, drugie, że ja już pracowałem w garbarni dwa czy trzy lata jak on przyszedł, w ogóle taki szczun, jak mówię - syn fornala. Ja nie mam nic do niego, bo inaczej on w życiu by się nie wybił na nic, tylko pracował normalnie, prawda. Jak skończyłby szkołę oczywiście. No i przychodzi, i mówi: "Zapisałem cię do ZMP. Daje mi legitymację". Ja mówię: "Jak to ty mnie zapisałeś do ZMP? Ja do żadnej partii nie należałem i nie mam zamiaru należeć". -"To jest organizacja młodzieżowa. Bo założyłem brygadę młodzieżową, wezwałem do współzawodnictwa". W dużych miastach były garbarnie. U nas w Lublinie, to były wszystkie trzy pożydowskie. Właściwie cztery było, tylko ta jedna, to była bliżej rzeźni i to od tego Bidermana, to była fabryka kozuchów, to było coś innego. A później, to w Kurowie się zrobiło. Notabene, mój kolega, Mika Zdzisiek był tam dyrektorem. Oczywiście zapisał się do Partii, był członkiem egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego, no i dali go na dyrektora do Kurowa. Tak awansowali właśnie i tego Mantykę wtedy. On mieszkał róg Okopowej i Lipowej. Tam wejście było od Okopowej. Z frontu są sklepy na Lipowej, prawie vis a vis Plazy, a brama taka dość duża, wejście do tego budynku, jest od Okopowej. Tam mieszkał. No i ja do niego, że tak powiem, prywatnie:"Stachu, odpieprz się z tym ZMP, ja do żadnego ZMP się nie będę pisał". -"Ale ja cię zapisałem, masz legitymację". -"Jak mnie zapisałeś, to noś

dwie". A on mówi: "Ale zebranie ZMP!" A ja już byłem żonaty wówczas. Mieszkałem nie na Kalinowszczyźnie, tylko na Północnej, bo do żony poszedłem. Teśćcio był dorożkarzem, miał kawałek ziemi. To znowuż cała historia, nie będę o tym wspominał. Poszedłem mieszkać na Północną 87, do żony. No i to był [19]51 rok. Żona zachorowała, poszła do szpitala po ślubie. Ślub brałem w kwietniu, a ona w czerwcu już była w szpitalu. Czyli króciutko po tym. Miała mieć operację, miała mieć "przepalankę" tak zwaną, bo odmę jej zakładali. W każdym bądź razie musiała mieć przepalankę, bo tam gdzieś były zrosty i te zrosty trzeba było przepalać. Tutaj robili otwory normalnie i przepalali ponoć. Tak się nazywa - przepalanka. I mówię do niego: "Stachu, kobieta ma operację". Mówię tak jak kumpel do kumpla niby, bośmy się tak traktowali. "Ja muszę jechać do szpitala na operację". U Bożego Jana to było, a z Kalinowszczyzny na Bożego Jana blisko przecież. Rowerem jeszcze jeździłem wtedy, jak mieszkałem na Północnej. Taki składak miałem. Teraz inne rozumowanie jest składaka. Wtedy był składak - bo kierownica była skądś, jedno koło było znowuż tam skądś, przerzutka znowuż skądś i to się składało. Taki Wójcik miał warsztat i nam takie składaki robił, bo musiałeś kombinować gdzie, co, jak, dopiero miałeś rower. No i ja mówię: "Ja jadę do szpitala. Kobieta ma operację". A on mówi: "Słuchajcie kolego". Bo starsi, to "towarzyszu" przecież. -"No jakież ty mi tu kolega". - "Nasze zebranie ważniejsze jak operacja waszej żony". A przed tym incydentem, co w tej chwili powiedziałem, to nasłał redakcję skądś, nawet nie wiem skąd, bo wtedy był "Głos Lubelski" bodajże, gazeta. I przyszedł facet pod bałmo, na warsztat, przy moim bałmie, stoi, patrzę, on ze stoperem mierzy ile czasu ja szoruję skórę i tak dalej. No i później uznał, bo był KT-owiec też, Kontrol Techniczna tak zwana, uznał, że skóry z piątki, to znaczy w moim tym, są robione bardzo dobrze i dostałem nagrodę, i zostałem opisany w gazecie jako przodownik pracy. To nie trwało długo, ta euforia tego wszystkiego. A to wywieszali w takiej tablicy, bo przy bramie wejściowej do garbarni były tablice ogłoszeń i tam byłem wywieszony. I w gazecie było opisane, że: "Przodownik pracy w brygadzie młodzieżowej, Suwałowski Zdzisław". Dostałem trzysta czy coś złotych nagrody wtedy za to. Byłem w stanie oszorować więcej skór jak drugi, bo drugi mazgrolił się przy tym, nie dawał rady, a mnie to sprawnie szło. A że mieliśmy akord, to każdemu zależało, bo ja mogłem robić i poza godzinami. Ta data mi utkwiała, bo to teraz będzie, jutro, pojutrze będzie czterdzieści sześć lat jak [żona]nie żyje, bo w [19]64 zmarła. I mówię mu, że żadnej legitymacji nie przyjmuję, po drugie na żadne zebranie nie idę, a po trzecie, gdybym nawet chciał, to zrozum mnie, że ja muszę jechać do szpitala. A on mi powiedział to, co przed chwilą powiedziałem: "Nasze zebranie ważniejsze kolego". Ja mówię: "Spierdalaj z kolegami, będziesz mi tu kolegował". Przepraszam, że ja tak się czuję swobodnie, ale chciałem to tak powiedzieć, jak rzeczywiście było, bo ja tam nie kuciałem, jak trzeba było, to i w ryja dostał. I to nie raz. Oczywiście nie z Mantyką. Za Mantykę, to bym siedział Bóg wie ile. Bo to byłoby podciągnięte pod co innego. Ta druga sytuacja, o które chcę powiedzieć, to właśnie było podciąganie. Bo mi sędzia na sprawie

powiedział wyraźnie, Gołuszko się nazywał, ten sędzia. Ale skończę z tym. No i ja pojechałem do tego szpitala i rzeczywiście ta operacja była, bo ja byłem uprzedzony, miałem kontakt. Miała dwadzieścia jeden lat, bo była starsza ode mnie. Była już w ciąży, to człowiekowi zależało, bo ja miałem dziewiętnaście lat jak brałem ślub, a niecałe dwadzieścia, jak się moja córka urodziła. Córka urodziła się w styczniu, a ja w marcu kończyłem dopiero dwadzieścia lat, ale byłem, sam siebie pochwałę, odpowiedzialny. To dzieciństwo, to się przełożyło na późniejsze życie. Jako dzieciak musiałem walczyć o chleb, bo inaczej to się marnie ginęło, dosłownie. Gruźlica, nie gruźlica, tyfus, nie tyfus. To wszystko się czepiało człowieka, jak człowiek był niedożywiony. Wtedy gruźlica szalała, tran w szkołach dawali, żeby ratować dzieci, a ten tran, to był nie wiem z czego, bo to trudno było przełknąć. Uciekało się od tego tranu, jakieś cebule ktoś skombinował, żeby zaraz po tym tranie ugryźć cebulę, żeby zabić ten smród. To był jakiś prawdopodobnie wielorybi. Ale ratowali trochę tych ludzi, dzieci, bo to było w szkołach powszechnych. I po tym wyjeździe do szpitala, żona była po operacji, trzeba jechać do domu. Przyjechałem do domu. "No jak tam Henia?" Żona tak miała na imię. Powiedziałem to, co tam widziałem i tak dalej. A miałem w domu zajęcia, bo robiłem właśnie te szafliki z kumplem. Miałem kumpla, który Dylon się nazywał, już nie żyje. Psa od niego później miałem, tego wilka. Na poluśmy wykopali doły, oszalowaliśmy i tam myśmy moczyli skóry i tamśmy robili te szafliki tak zwane. Bo to się tak mówiło - szafliki. A odbiorców miałem czterech szewców - Panasiuk, Korba, i ten na Orlej, pamięć zawodzi, Mazurek i na Czystej - Tabor. Ci szewcy. Bo to był strasznie pożądanym surowiec. To był tak pożądanym surowiec, że oni tak mnie blatowali, ja byłem młody chłopak, a to byli starzy, starsi ludzie wtedy, bo mieli po czterdzieści lat, a ja miałem niecałe dwadzieścia. To oni: "Oj, Zdziniu, Zdziniu, Zdziniu, Zdziniu". I ja im tam nosiłem, to temu zaniósłem, to temu zaniósłem. Oczywiście za pieniądze. Przecież później chałupinę postawiłem, dwa pokoje z kuchnią na Północnej, w niedługim czasie i stąd po prostu się dorabiałem, dobrze zarabiałem, bo szorownicy zarabiali dobrze, bo miałem od sztuki. Jak byłeś silniejszy, byłeś sprawniejszy, umiałeś wykonywać szybciej pracę. A można było brać zlecone, tak zwane, przyszedł ekstrakt, wagony przyszyły do garbarni, to przychodził kierownik i mówił: "Słuchaj, są dwa wagony ekstraktu, pójdziecie wgruzić?" Od ręki pieniądze. To miałeś z tony, ile za godzinę zrobiłeś, to miałeś zapłacone. Było dziesięć ton, miałeś zapłacone za dziesięć. A czterdzieści ton, to czterdzieści. No i wróć do tego szpitala. Na drugi dzień przyjeżdżam do roboty, może to nie było na drugi, może to było na trzeci, ale w każdym bądź razie w krótkim czasie. Na tej samej tablicy, na której wisiał przodownik pracy, wisi ogłoszenie "Demoralizator, wróg klasowy". No i wzywa mnie kierownik personalny, bo później to się mówiło "kierownik kadr". Kiedyś mówili "personalny", a to było równoznaczne. Nazwisko tego człowieka było Czasnojić. To był Rosjanin. -"No i co Suwałkowski, coż wam się nie podoba, co?" Mówię: "Wszystko mi się podoba" -"A co wy tam z kolegą Mantyką, tam naubliżaliście jemu?" -"A cóż ja mogłem naubliżyć? Zapisał mnie do

ZMP, ja się nigdzie nie pisałem do żadnego ZMP". -"Toż przecież rozumiecie, to partia młodzieżowa". Ja mówię: "W żadnej partii nie byłem". -"Tosz nie ładnie zachowywać się, też wy wiecie przecież. Samo to nazwa - Związek Młodzieży Polskiej - toż wy przecież młodzież polska, nie? Brygady młodzieżowe w całej Polsce wezwali do współzawodnictwa dzięki koledze Mantyce, to coż wy, nie sława wasza ważna, tylko żona ważna?" Ja mówię: "I jedno, i drugie. I sława też jest ważna". Suma summarum, to się ciągnęło chyba z rok czasu jeszcze. No i ten Czasnojić: „Suwałkowski, to nieładnie, toż przecież wiecie, zarabiacie pieniądze, Polska Ludowa wam dała wykształcenie, przecież wiecie, jak to wszystko jest". No tam mnie zaczyna uświadamiać i tak dalej. Ja mówię: "Panie kierowniku", bo ja tam nigdy nie używałem słowa "towarzyszu", ani "kolego", tylko "panie kierowniku". Mówię: "Ja uważałem, dla mnie się wydaje, że to było ważniejsze, i pan kierownik powinien mnie zrozumieć". A dyrektorem był taki chłop, Mikus się nazywał, Zdzisiek, bardzo porządny chłop. Był dyrektorem wszystkich garbarni, Zdzisław Mikus. Notabene, później dożywocie dostał, siedział czternaście lat w więzieniu. Jak była afera garbarska. I na tym się skończyła nasza rozmowa. "To idźcie do swojej pracy". I poszedłem do swojej pracy, ale już byłem inwigilowany, już szukał byle czego, byle tylko zameldować kierownikowi, że to, że tamto, że śmamoto. A to że za długo śniadanie się jadło, a to to, a to śmo, a to owo. Chociaż mieliśmy akord, to nie mogło wpływać, ale do roboty przychodziłeś po to, żeby robić. No prosta sprawa. Ale szukał takich dziur, takich przyczyn, żeby mi tylko dokuczyć. To kierownictwo decydowało, on miał gówna, przepraszam za wyrażenie, do gadania, czy ja mam robić to, czy tamto. On mógł w ramach swoich brygad dysponować tymi ludźmi, którzy pracowali, że tak powiem - warsztatowi. A jak ja pracowałem na odpowiednim stanowisku, znaczy stanowisku pracowniczym, to on do szorowników nie miał nic. Ale doszło do tego, że w pewnym czasie dostałem od pana kierownika wezwanie, od tego Czasnojcia i on mówi: "Słuchajcie, Suwałkowski. Przecież wiecie, garbarstwo, to jest wszystko państwowy przemysł. W Braniewie jest garbarnia, tam wcale nie ma szorowników, wy pojedziecie tam do Braniewa, zostajecie przeniesieni do Braniewa". Nie mieli sposobu. Dlaczego? Dlatego, że ja byłem po szkole i ja miałem zagwarantowane [zatrudnienie]. I to nie mogła być podstawa do usunięcia mnie z pracy. To mi dali przeniesienie do Braniewa. Ale ja już miałem dziecko na świecie w tym czasie. Bo moja Marysia urodziła się w [19]52 roku, 19 stycznia. Ja mówię: "Panie kierowniku, do Braniewa? Ja mam żonę, dzieci". -"A cóż to takiego, żona, dzieci? Tam potrzeba. Tam Polska potrzebuje ludzi, wy tam pojedziecie. Tam jest garbarnia nowoczesna, a wy dobry szorownik, pojedziecie do Braniewa". A Braniewo jest na granicy, kurczę pieczone. Ja tu mam żonę, chorą żonę, dziecko się urodziło. Ja tu się urodziłem, tu się wychowałem, jestem patriotą lokalnym, bo ja jak jechałem z Krakowa czy skąd by nie było i kupowałem bilet do Lublina, to tak jakbym lżejszy był o dziesięć kilometrów, no taka prawda jest. Każdego ciągnie do swego. Ja jestem bardzo do Lublina przywiązany. No i ja mówię: "Ja tam nie pojedę". -"Nie pojedziecie tam?" -"To nie

macie, co robić." Dostaję - "odmówił pracy", czyli wymówienie dostaję. Po tygodniu, czy po dwóch idę do Urzędu Pracy jako bezrobotny, szukam zatrudnienia. Żona, dziecko, trzeba z czegoś żyć. Notabene garnitur sprzedałem, bo wtedy były takie szanse, że to było na czasie, bo nie było tak jak dzisiaj. Bo już miałem krucho w domu. A w urzędzie zatrudnienia: "Zawód?" -"Garbarz". W dowodzie przecież miałem wpisane. -"Proszę pana, nie ma problemu, garbarnie są, wy jesteście garbarzem, Polska Ludowa wam dała zawód, wykształcenie, proszę do garbarni". Jakie wyjście macie?

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2010-06-24, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"